Rok VIII. Kraków-Podgórze, Sroda 26 Stycznia 1910 Nr. 21

3 Cena Numeru centy w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA
miesięczna w Krakowie 1 K. 50 h. (już z dostawą do domu); na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — Prenumerata za granicą 1 mrk. 50 f., 2 fr. 1 rs.
POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal. spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczyc.
Administracya „NOWIN": ul. Wiślna L. 2, otwarta od godziny 8 rano do godz. 8 wieczorem.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, ul. Wiślna L. 2, Tel. 340. Ekspedycya „Nowin" ul. Wiślna L. 2.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 340) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze ulica Wiślna L. 2. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 3 centy w Krakowie i na prowincyi.

Likwidacya „Wisły" pna Stapińskiego.

Instytucya asekuracyjna, „Wisła", założona przed rokiem przez pna Stapińskiego na pożytek włościan, których rzekomo „Floryanka" krzywdziła, stoi przed bankructwem i likwidacyą. Na ostatniem posiedzeniu rady nadzorczej pan Stapiński, dyktator „Wisły" zdawał sobie już sprawę ze złego stanu interesów, ale obiecywał zebranym uzyskanie *subwencyi rządowej*, a liczył także na to, że wydobędzie uwięziony w skrachowanym „Banku parcelacyjnym" kapitał „Wisły" w kwocie 65.000 koron. Nadzieja zawiodła. Kasy „Banku parcelacyjnego" są zupełnie puste, złożona przez konsorcyum ratunkowe kwota stu tysięcy wystarczy zaledwie na opłatę procentów bankowych, deficyt dosięga miliona koron, nawet jeżeli Bank krajowy zmuszony będzie do odpisania kilkuset tysięcy koron z pocztu swych wierzytelności w Banku parcel., jako nieściągalnych dubiosów. „Wisła" dziś już nie ma grosza kapitału, dziś już jest passywna. A trzeba zważyć, że sezon obecny zimowy jest sezonem spokojnym dla przedsiębiorstw asekuracyjnych; za dwa, trzy miesiące zaczyna się jednak okres pożarów — a jeden większy pożar sprowadzić musi katastrofę w „Wiśle", bo „Wisła" nie będzie w możności zadość uczynić swym zobowiązaniom.

Z powodu niepowodzenia nikomu zarzutu czynić nie można. Jakkolwiek p. Stapiński wszystko, co czyni, czyni przedewszystkiem w interesie agitacyjno-politycznym, ruina „Wisły" (założonej wprawdzie także ze zwykłą u p. Stapińskiego lekkomyślnością) nie mogłaby ściągnąć nań takich zarzutów, jakie słusznie spadają nań z powodu afery Banku parcelacyjnego.

Ale i w sprawie „Wisły" p. Stapiński, który nie traci tupetu i w swoich pismach w celu obrony używa najprzewrotniejszych wykrętów, **ciężko grzeszy przeciw społeczeństwu**:

1) przez karygodne **zatajanie istotnego stanu rzeczy**, czego ani przedsiębiorcy prywatnemu, ani instytucyi **czynić nie wolno**;

2) **przez zamiar oddania „Wisły" w ręce Czechów.**

* * *

Od dłuższego czasu obiega wersya (a na ostatniem zebraniu Rady nadzorczej „Wisły" p. Stapiński o tej ewentualności wspomniał), że p. Stapiński ma zamiar asekuracyę „Wisłę" odstąpić czeskiemu Towarzystwu „Slavia" i że nawet nawiązał już przedwstępne pertraktacye z tem Towarzystwem.

Jak zaznaczyliśmy powyżej, asekuracya „Wisła" zwiniętą być musi. Wiemy o tem na podstawie bardzo poważnych i konkretnych informacyj, jakie zasięgnęliśmy i ma się to stać już w najbliższej przyszłości, gdyż „Wisła" jako zupełnie ogołocona z kapitału zakładowego i wogóle **żadnych funduszów** nie posiadająca, nie tylko, że nie może, ale nawet **nie powinna dalej zwlekać z ostatecznem zakończeniem sprawy.**

W każdej dalszej zwłoce upatrujemy jedynie nowy dowód wielkiej lekkomyślności ze strony p. Stapińskiego, któremu przecież zarówno stosunki finansowe „Wisły" powinny być dokładnie znane, jak niemniej **odpowiedzialność ciężka**, jaką on na siebie ściąga przez lekkomyślne tajenie sprawy i zwlekanie z rozwiązaniem kwestyi. Bo nie ulega wątpliwości, że na wypadek licznych pożarów, z czem w asekuracyi koniecznie liczyć się trzeba, instytucya ta natychmiast znalezćby się musiała w położeniu nader przykrem.

Likwidacyę „Wisły" biorąc więc już za pewnik zupełny, zastanowić się nam wypada nad tem, co się ma stać z ubezpieczonymi we „Wiśle".

Obojętnem nam być nie może, czy te ubezpieczenia zostaną przelane do naszej polskiej instytucyi czy też, jakby p. Stapiński wolał, odstąpione być mają czeskiej „Slavii".

Zdaje się, że osobistym interesom p. Stapińskiego ta druga ewentualność najlepiej by dogadzała; mimo to, zdaniem naszem, ubezpieczenie Polaków z natury rzeczy należałoby przenieść tylko do instytucyi polskiej. Przeniesienie tych ubezpieczeń do instytucyi czeskiej, gdy mamy w kraju tak poważną asekuracyę polską, byłoby niewątpliwie dla nas kompromitacyą, byłoby dobrowolną darowizną, czyniącą uszczerbek naszym własnym korzyściom względnie interesom ekonomicznym.

Do tej darowizny nie mamy najmniejszego powodu i żadnego przymusu.

Zresztą należałoby jeszcze p. Stapińskiego pouczyć, że o rozwiązaniu instytucyi i o sposobie likwidacyi decyduje Walne Zgromadzenie, a nie osoba i interes p. Stapińskiego.

Senzacyjna afera szpiegowska w Wiedniu.

Z Wiednia donoszą senzacyjne szczegóły w sprawie rosyjskiego attache wojskowego pułkownika Marczenko. Rzecz się miała, jak następuje:

Przed niedawnym czasem osiedliła się w Wiedniu ajentura wojskowa, której właścicielami są pewien Rusin i pewien Niemiec austryacki. Ajentura wojskowa w rzeczywistości trudniła się szpiegostwem i dostarczyła pułkownikowi Marczence rozmaitych dokumentów, rzekomo z biura ewidencyjnego ministerstwa wojny, a nawet ze sztabu jeneralnego. Między innymi dostarczyła mu tekstu konwencyi wojskowej pomiędzy Austryą a Rumunią, oraz jakiejś umowy, zawartej między Austryą a Bułgaryą podczas ostatniego przesilenia aneksyjnego. Wszystkie te dokumenty — według „Vossische Ztg." — mają być falsyfikatami.

Wreszcie ajenci sprowadzili do Marczenki aresztowanego obecnie urzędnika wojskowego Kretschmayera. Kiedy Kretschmayer po raz pierwszy zeszedł się z Marczenką, policya, która już oddawna ich śledziła, aresztowała obu; jednakże pułkownik Marczenko po wylegitymowaniu się został wypuszczony na wolność, bo urzędnik policyjny nie wiedział o tem, że eksterytoryalność nie obowiązuje w razie przychwycenia „in flagranti". To wszystko spowodowało wyjazd Marczenki z Wiednia.

Nowy gabinet węgierski przed Sejmem.

Burzliwe posiedzenie.

Budapeszt. Sejm zebrał się wśród wielkiego naprężenia. Na wstępie posiedzenia odczytano pismo prezydenta ministrów hr. Khuen Hedervarego, donoszące o ustąpieniu gabinetu Wekerlego i mianowaniu nowego gabinetu.

Pos. Nagy z partyi Justha przedłożył imieniem komisyi projekt adresu w sprawie samodzielnego banku.

W tej chwili weszli na salę członkowie nowego gabinetu z prezydentem ministrów hr. Khuenem Hedervarym na czele.

Na ich widok powstała na lewicy wielka wrzawa, która trwała długo. Odzywały się głosy pod adresem ministrów: **Wstydźcie się, jesteście lokajami cesarza.**

Hr. Khuen-Hedervary oświadcza, że ma wręczyć odręczne pismo monarchy; prosi o odczytanie go.

Wśród wrzawy stwierdza prezydent, że pismo odręczne monarchy zostało odczytane, przesłane więc będzie Izbie magnatów.

Pos. Justh oświadcza, że sprzeciwia się to dotychczasowemu zwyczajowi, by pismo monarchy było bez wszelkiej dyskusyi przekazywane Izbie magnatów. Dotąd było w zwyczaju, że po odczytaniu pisma odręcznego nowy szef gabinetu wyjawiał cele i zamiary swojej polityki, potem Izba omawiała jego oświadczenie. Mówca protestuje więc przeciwko postępowaniu prezydenta Izby.

Hr. Juliusz Andrassy oświadcza, że nie podziela zapatrywania Justha.

Prezydent Gaal zaznacza, że w myśl konstytucyi pismo odręczne monarchy zostało odczytane.

Po kilku dalszych przemówieniach powstała tak wielka wrzawa, że prezydent zmuszony był przerwać posiedzenie.

Po przerwie tej prezydent zamierzał poddać pod głosowanie tę część protokołu posiedzenia, która dotyczyła odczytania pisma odręcznego monarchy i przekazania go Izbie magnatów.

P. Justh ostro krytykuje tego rodzaju przemycanie aktów prezydenta do protokółu, za co przywołany został do porządku. To potęguje wrzawę. Wielu posłów z partyi Justha biegnie na estradę prezydyalną; zdaje się chwilami, że przyjdzie do bójki. Posłowie z partyi Kossutha porywają ze stołu prezydyalnego papiery, które rzucają na salę. Jeden z posłów wyrywa sekretarzowi protokół posiedzenia. Prezydent wśród wrzawy zawiesza posiedzenie.

Po ponownem otwarciu posiedzenia zgłasza się do głosu cały szereg posłów, między nimi p. Justh, który oświadcza imieniem swej partyi, że niema zaufania do nowego gabinetu.

Następnie wśród względnego spokoju zabiera głos prezydent gabinetu hr. **Khuen Hedervary** i oświadcza na wstępie, że objął rządy wobec bezskutecznych prób zażegnania przesilenia w inny sposób. Nowy gabinet pragnie załatwić przesilenie zgodnie z konstytucyą i na drodze parlamentarnej. Jeżeli tego nie osiągnie, zamierza rozwiązać Izbę i przeprowadzić nowe wybory.

Dla wyjaśnienia tej kwestyi rząd przedłoży szereg projektów. Nowy projekt reformy wyborczej ma się opierać na zasadzie powszechnego prawa wyborczego bez pluralności, z zagwarantowaniem madziarskiego charakteru państwa. Premier zapowiada dalej sprawiedliwe stosowanie prawa o zgromadzeniach, przez co spodziewa się dojść do zgody z „narodowościami" — poczem wylicza projekty administracyjne, które przedłoży Sejmowi.

Opozycya przerywała mowę premiera okrzykami ironicznymi, a zapowiedź ewentualnego rozwiązania Izby przyjęła burzliwymi oklaskami.

Po dłuższej dyskusyi prezydent zamknął posiedzenie wśród okrzyków „Wyrzucimy Khuena!"

Zatarg z Izbą magnatów.

Budapeszt. Po otwarciu posiedzenia Izby magnatów hr. Stefan Tisza wyraził ubolewanie, że Izba poselska nie przesłała Izbie magnatów pisma królewskiego o zamianowaniu nowego gabinetu, co narusza konstytucyę. Następnie hr. Khuen Hedervary odczytał mowę programową.

Z SALI SĄDOWEJ.

Proces Janiny Borowskiej.

Poniedziałkowa rozprawa przyniosła nam zakończenie przesłuchania świadków zeznających co do faktów, zaszłych *przed śmiercią* ś. p. Lewickiego. W myśl planu rozprawy, ułożonego przez nadr. Błonarowicza z kolei nastąpiło dziś przesłuchanie świadków, zeznających o faktach zaszłych *po śmiertelnym strzale*, a więc lekarzy, urzędników policyjnych etc. Wreszcie rzeczoznawcy wydadzą swe niezmiernie ważne dla oceny sprawy orzeczenie i nastąpią oględziny mieszkania ś. p. Lewickiego. Werdykt, jeżli wszystko odbędzie się gładko, bez komplikacyi, nastąpi w se-

Z TEATRU.

„Pod górę", sztuka w trzech aktach H. K. Roztworowskiego.

Brak miejsca w dzienniku, którego łamy okazują się za szczupłe, by pomieścić sprawozdania z tak zaciekawiającego publiczność dramatu Janiny Borowskiej, rozgrywanego w sali sądowej — udaremnia od tygodnia omawianie spraw tego teatru, który jest sztuką, a nie życiem. A należało było wspomnieć o premierze „Komedyi pomyłek", krotochwili Szekspira z lat młodych, odegranej z powodzeniem przez młodsze siły naszego teatru miejskiego — należało wspomnieć o debiucie pna Osterwy w roli Romea, pojętej przezeń w duchu modern-realistycznym; rodzajowa komedya w teatrze ludowym p. Sussera „Pan mecenas", zasługiwała na obszerniejszą ocenę, a wreszcie zaznaczyć trzeba sukces pp. Jarnińskiego i Szarkowskiego w zawsze zabawnej „Ciotce Karola", wystawionej w ubiegłą sobotę na ludowej scenie... Obiecujemy sobie naprawić te zaniedbania niebawem, gdy zainteresowanie publiczności odwróci się od denerwującego dramatu sądowego i szpalty dziennika otworzą się znów dla innych tematów.

W sobotę ujrzeliśmy na scenie miejskiej sztukę H. K. Roztworowskiego „Pod górę". — Trzy przydługie akty, z których pierwszy zdawał się coś obiecywać, drugi mimo jednej dobrej sceny, realistycznie traktowanej (rozmowa warszawskiej panny z księciem) rozczarował, trzeci śmiertelnie znużył publiczność — wszystkie przepełnione mętnym symbolizmem. Osobistości: przedewszystkiem Utis, ów „Nikt" z Odysei, który pojawia się na scenie w trzech postaciach jako sobowtór Józka stangreta, następnie „rządcy" — wreszcie „księcia". Ów Utis sobowtór, coś niby myśl, niby sumienie wszystkich trzech postaci, odgrywa rolę dawnego tak pożytecznego dla autorów rezonera — i modernistycznego (niemniej użytecznego dla tych, co jasno myśleć nie umieją) symbolu. Pan Utis służy do tego, by Józek stangret, rządca i książę mogli wieść ze sobą filozoficzne monologi, ach, jakże głębokie!

Drugą osobistością, niemniej zagadkową i symboliczną, jest Walek idyota. Osobistość ta symbolizować ma — zapewne — drzemiące nieuświadomione siły ludowe, tę mierzwę, na której wyrasta szlachetny tragiczny kwiat: „Książę" — a może jest to symbol śmierci, symbol jałowości ludzkich porywów? *Cruelle enigme!* Walek idyota kończy tę sztukę niewątpliwie symbolicznemi słowy, zwróconemi do księcia: „Kosić, kosić, ratować, ratować!" — Wreszcie prezentują się nam bezimienni Książe, Hrabia, Rządca i panna Fela... A idea sztuki? O ile nam się zdaje, autor zamierza nam unaocznić, że każdy powinien pozostać w swojej sferze: chłop w chłopskiej, „rządca" i panna rządcówna w oficynach, „książe" w książęcej, bo pięcie się pod górę prowadzi jeno do zwyrodnienia i deprawacyi. „Książę" ma także tragedyę w sobie, jest niby Hamletem, bo.... bo „nie mamy kraju", jak powiada filozoficzny Utis. Co to ma znaczyć? Mości książe, zdaje się nam, że „kraj" mamy i pracy dla Hamletów w nim dosyć.

Nie ręczymy oczywiście za to, że sens tego chaotycznego dziwolągu trafnie wyłuskaliśmy z osłony mętnych, pretensyonalnych symbolów. Nec Hercules przeciw takiej filozoficznej symbolistyce przeciw aforyzmom błyskotliwym jak tombak, pustym jak purchawki, w rodzaju: „Życie jest za mało prawdziwe. Dlatego szukam w sztuce mniej życia, a w życiu mniej sztuki".

Wszystko w tej „sztuce" tchnie jakąś dziwnie starczą, przykrą bezsilnością, wysiłkiem bezpłodnym. Ten dziwoląg sceniczny sprawia wrażenie *homunculusa*, potwornego dziecka ze starczą głową, szepleniącego kabalistyczne niaiseries, przeplatane obserwacyami realistycznemi. Bo w sztuce w niektórych momentach widać przebłyski trafnej obserwacyi życiowej i próby charakterystyki komedyowej, ginącej jednak zaraz w mgle pretensyonalnego symbolizmu.

Artyści zrobili wiele dla sztuki. Starali się nadać postaciom kształt żywy. W pierwszym rzędzie p. Solska, Leszczyński, Weychert, Stanisławski, Węgrzyn i Siemaszko sprawili, że można było znieść te trzy akty, staczające się w dół coraz mętniejszej symbolistyki.

A publiczność? O, *very select!* Fejletonista „Neue Freie Presse", p. Zifferer, który z taką nastrojową fantazyą opisał niedawno nasz poczciwy Kraków, mógłby znowu zauważyć „knarrende Landkarossen" i „polnische Edelleute in weissen pelzverbramten Mänteln" przed teatrem. Oh cher monsieur Solski, pogratulować teatrowi tej rzadkiej publiczności!

Ludwik Szczepański.

botę.

W toku wczorajszej rozprawy przesłuchani zostali zrana pp. Mąkoszewski, red. M. Dąbrowski z „Głosu Narodu“, dr Kwiatkowski, posługaczka Nawrotowa, a po południu p. A. Bylicki (ponownie) i dentysta Lipoński.

P. A. Bylicki w czerwcu 1909 roku, po śmierci Lewickiego, przysłał redakcyi „Nowin“ list w sprawie śmierci Lewickiego, w którym to liście p. Bylicki ostro uderzał na ś. p. Lewickiego z powodu wymuszenia fałszywej deklaracyi w sprawie Szczepański-Lewicki.

Artykuł ten jednak nie został w „Nowinach“ drukowany, bo red. Szczepański nie chciał po śmierci atakować ś. p. Lewickiego. — Wezwany zaś następnie do sędziego śledczego, red. Szczepański dnia 30 czerwca przedłożył mu ów artykuł celem ilustracyi sprawy w Lidze. P. Bylicki, przesłuchany ponownie celem wyjaśnienia tych okoliczności, oświadczył, że tylko to, co zeznał w śledztwie i co zeznał jako świadek, odpowiada prawdzie i jego przekonaniom, a odmienny artykuł napisał tylko, aby „uwolnić się od pytań i nagabywań“.

Odczytano także śliczny stylem napisany poetycki list Borowskiej do Lewickiego z ostatnich tygodni stosunku. W liście tym Borowska wyrzuca Lewickiemu, że za jej miłość nie zapłacił jej miłością, ale prosi, by on się kochać pozwolił. List ten Lewicki przechowywał w biurku i jak powiedział p. przewodniczący prawdopodobnie chciał go użyć, gdyby się p. Borowski zjawił kiedy u niego.

Zarówno obrońca jak zastępca strony interesowanej prywatnej zgłosili szereg wniosków, o których przyjęciu lub odrzuceniu trybunał we wtorek zadecyduje.

Rozprawa wtorkowa.

Zwyczajny, codzienny wygląd sali zmienił się o tyle, że twarze audytoryum są dzisiaj znowu inne. Coraz to nowa fala żądnej senzacyi publiki przesuwa się dzisiaj przez salę sądową.

Borowską już zaraz po dziesiątej wniesiono do sali. Wczoraj czuła się ona tak źle, że dzisiaj miano rozprawę odroczyć aż do czwartku, dziś jednak przyszła o tyle do siebie, że po wstrzyknięciu jej morfiny zjawiła się na sali.

Na sali zjawia się prof. Wachholz. Zwracamy się doń z pytaniem: kiedy nastąpi orzeczenie znawców? Odpowiada: Prawdopodobnie jutro po południu. Więc kiedyż koniec rozprawy? — Zdaje że w piątek lub w sobotę.

Trzy kwandranse na dziesiątą zaczyna się

Rozprawa.

Ledwie trybunał zasiadł na swoich miejscach

Borowska wyrywa się: Panie przewodniczący...

Dr. Szalay wstaje i biegnie ku niej: Niech pani nic nie mówi!

Borowska: Nie usłucham pana.

Dr. Szalay: Ja panią proszę!

Borowska: Nie usłucham. Pan przewodniczący zaznaczył sam, gdy pojawiła się tu pogłoska o znalezieniu w sądzie naboju z brauninga, że to dowodzi terroru, wywieranego na takich, którzy tutaj spełniają ciężki obowiązek. Otóż dzisiaj dr. Szalay otrzymał list, w którym grożą mu za moją obronę śmiercią! To też wyrok śmierci. Czy to nie jest terror?

Dr Szalay: Ja pani mówiłem o tem w żarcie, a pani robi z tego kwestyę poważną.

Przew.: Ja otrzymałem całą stertę listów i otrzymuję je codzień. Na to nie można zwracać uwagi. Są to rzeczy, których być nie powinno, bo chyba wrócilibyśmy znowu do prawa pięści.

Odczytany tu wczoraj list pani do męża przedstawia przeobrażenie się jej stosunku do Lewickiego ze stosunku klientki do adwokata w lany, w sposób odmienny, niż to pani zeznała w śledztwie. Ponieważ zeznania te są sprzeczne, odczytamy je.

Awantura Borowskiej.

Borowska zrywa się i krzyczy: Pan przewodniczący mógłby się kazać wyręczyć panu Bylickiemu i posadzić go na swoim miejscu. Onby zrobił i z tego listu szantaż i wymuszenie.

Przew.: Proszę się uspokoić.

Borowska podniesionym głosem: Pan przewodniczący widzi złe wszędzie, gdzie go niema.

Przew.: Zaznaczam tylko sprzeczności.

Borowska jeszcze bardziej podniecona: Pan przewodniczący zachowuje się jak prokurator, który jeden jest człowiekiem i siedzi tu spokojnie. Pan przew. oskarża mnie z amatorstwa! Pan przew. powinien był Bylickiemu zarzucić kłamstwa. Bylicki kłamie, a pan przew. tego mu nie powiedział.

Przew. Ależ tu jest inna przyczyna. Pani mimo wielkiej inteligencyi nie zna prawa. Ja jako przewodniczący muszę podnosić sprzeczności.

Borowska: Możecie mnie skazać, ale wiedzcie, że mi robicie krzywdę. Bylicki mówił, że widział światło z sypialni, próba pokazała, że to nie było prawdą.

Przew.: Okazało się z próby, że mógł widzieć światło. Czytaliśmy zeznania, p. przysięgli słyszeli, co mówił Bylicki...

Borowska: To za dużo! Partya socyalistyczna i wszyscy są podli ludzie, a pan przewodniczący uświęca to swoją powagą.

Dr. Szalay uspokaja ją.

Borowska: Idziemy tym samym terrorem, co i partya!

Obr. dr. Szalay: To histerya!

Przew.: Czy ja za to odpowiadam?

Borowska: To nie histerya, jeno ból we mnie mówi.

Przew.: Tak wygląda kobieta umierająca, którą się tu wnosi...

Dr. Szalay: Borowska prosiła o dwa dni przerwy — trybunał nie zgodził się na to. Teraz podtrzymują ją jedynie środki podniecające i oto są skutki.

Borowska: Ja wiem, że podnoszenie głosu, wybuchowość, sposób mówienia jest niewłaściwe, ale słowa są właściwe. Słów nie cofam.

Zeznania świadków.

Następnie odczytano zeznania świadków.

Św. Włodzimierz Lewicki, lat 28, emer. urzędnik kolejowy, był krewnym śp. Lewickiego. Znał go jeszcze z Sanoka i ze Lwowa. Ciotka ś. p. Lewickiego skarżyła się nieraz przed nim, że ma kłopot z Lewickim, bo się *dwa razy strzelał* z powodu niemożności zapłacenia jakiegoś długu honorowego. Szczegóły samobójczych zamachów Lewickiego mogłyby podać dwie kobiety, które świadek podaje.

Św. Lukas nie podał żadnych szczegółów, ś. p. Lewickiego nie znał i nic o nim nie wie.

Prof. dr Kader.

Przew.: Do pana prof. zwróciła się Borowska w nocy.

Dr Kader: W nocy zbudził mnie służący; poszedłem do telefonu i usłyszałem takie słowa: *Tu Borowska, mieszkanie Lewickiego. Stał się przypadek, nie, nieszczęście. Ma kulę w głowie.* Potem zaś dodała: *Kula w głowie, prawa skroń; przed dziesięciu minutami mnie całował po rękach, teraz charczy.* Spytałem się p. Borowskiej, czemu nie telefonuje na Pogotowie, bo ja z powodu braku odpowiedniej ilości służby nie mogłem przyjąć chorego, a ona odparła: *Znowu rozgłos, ach, rozgłos.*

Przew.: Czy p. Borowska wiedziała, że wzywała pana napróżno?

Dr Kader: Wiedziała, że człowiek jeden w takim wypadku jest absolutnie zerem, choćby najwybitniejszy lekarz.

Przew.: O której godzinie ozwał się telefon?

Dr Kader: Spytałem służącego, choć nigdy o to nie pytam; było parę minut po wpół do czwartej.

Przew.: Czy służący jednak odrazu poszedł do telefonu?

Dr Kader: Żeby służący słyszał dzwonek i nie poszedł do telefonu — to jest absolutnie wykluczone.

Przew.: Czy Borowska była kiedy u p. profesora przedtem?

Borowska nagle: Czy to są ważne rzeczy?

Przew.: Ważne.

Borowska: To proszę to badać do gruntu, jak zwykle. — Co ważne, to badać, co mniej ważne, nie tykać.

Dr Kader: Borowska prosiła mnie, bym jej opatrzył złamany obojczyk. Zbadałem ją, ale żadnych objawów złamanego obojczyka nie znalazłem. Badał ją także jeden z moich asystentów i również śladów złamania nie znalazł. Dla uspokojenia jej założono jej jednak opatrunek. Jeśli to było parę tygodni wcześniej, to objawy złamania byłyby jeszcze widoczne.

Borowska: Jeżeli to jest takie ważne, to niech tu stanie dr Josse; jak się tu ze mnie robi symulantkę...

Przew.: To pani sama powiedziała, ja nie.

Borowska: Ale to widać.

Przew.: Niech pani siedzi spokojnie.

Borowska: Robi się ze mnie symulantkę. Nie należy mówić o tem, co do rzeczy nie należy. Proszę zawezwać na świadków dra Jossego i dra Wachtla. I proszę odczytać zeznania prof. Kadera w śledztwie.

Przew.: Tu idzie o drobiazgi i szczególiki.

Borowska: Ale jeżeli szczególiki mówią przeciw mnie, to je pan przew. jednak podnosi, jeżeli za mną, to nie.

Przew.: Żeby panią przekonać, że pani niema racyi, odczytam zeznania i konstatuję, że niema sprzeczności między zeznaniami w śledztwie a teraz.

Borowska: Więc pan przewodniczący miał racyę.

Przew.: A pani tak agresywnie występuje.

Borowska: Przypuszczałam, że po wypadku najlepiej zrobię, gdy zatelefonuję do prof. Kadera, bo na stacyi ratunkowej pomocy absolutnej nie dostanę.

Przew.: Czy zapatrywanie p. Borowskiej było słuszne?

Prof. Kader: Ja sądzę, że nie. Pogotowie jeszcze przed wyjazdem mogło wezwać operatora, ten mógł wszystko do operacyi przygotować.

Borowska: Czy ja, nie pełniąc służby na Pogotowiu, mogłam tylko w klinice widzieć tyle przypadków urazowych, aby mieć wyobrażenie, że strzał Lewickiego jest śmiertelny?

Prof. Kader: Sądzę, że tak. Bo ja na to specyalną uwagę zwracałem moim słuchaczom.

Borowska: Gdybym była wiedziała, że rana jest niebezpieczna, to Bóg mi świadkiem, nie byłabym nikogo wzywała! Nie zapominajcie, że ja byłam nie tylko rygorozantką medycyny, ale i kobietą i to w takiem strasznem położeniu.

Przywołany telefonicznie dr Josse zeznaje, że badał Borowską parę dni przed śmiercią Lewickiego i skonstatował złamanie obojczyka.

Borowska: Proszę to stwierdzić, bo tu ze mnie robią symulantkę.

Dr Josse: Złamanie było świeże. Borowska mówiła, że spadła ze schodów.

Przew.: Kiedyż pani była u Kadera, przed czy po wizycie u dra Jossego?

Borowska: O to mnie pan przew. nie pytał.

Przew.: Teraz pytam. Poco pani poszła jeszcze do Kadera?

Borowska: Chciałam zmienić opatrunek, bo się ubrać nawet nie mogłam, a mieszkałam w hotelu. Przy zmianie opatrunku powiedziano mi, że obojczyk może nie był złamany.

Jako trzeci świadek stanął

p. Władysław Kuryluk,

zaprzysiężony, doktorand medycyny, miał dyżur na stacyi ratunkowej w nocy z 4 na 5 czerwca. Zeznaje: Usłyszałem o godzinie 3 52 rano telefon; głos niewieści mówił: „Mieszkanie Lewickiego, strzał w skroń!“ W trzy minuty wyjechaliśmy; stróż na ulicy Sławkowskiej nie puszczał zaraz, bo myślał, że to jaki pijak dzwoni — ale gdy puścił, zdębiał. Poszedłem do mieszkania; zastałem tam jakąś czarno ubraną kobietę — nie zwracałem jednak uwagi na nią, bo w drugim pokoju słyszałem charczenie umierającego. — Zwróciłem się do owej kobiety i poznałem, że to była Borowska. Zrobiło się mi nieprzyjemnie. Poprosiłem ją, żeby lampę przyniosła. Przyniosła ją i postawiła na pianinie. Zacząłem badać tętno umierającego; puls miał bardzo dobry, silny. Rana nie krwawiła; gdyśmy go wynosili, przytknąłem mu w braku czego innego własną chustkę do skroni — krwi zostało tyle, jak wielkość rany. Nad okiem miał Lewicki obrzęk; na nogach jakąś smugę, jakby z roztartej krwi.

Przew.: Czy mógł pan wnioskować po ranie, kiedy to się stało?

Borowska krzyczy: Znowu wniosek! Niech on gada, co widział, a nie, co wnioskowal!

Obr. dr Szalay: Sprzeciwiam się...

Przew.: Ani pan obrońca, ani oskarżona nie będą mną komenderować.

Obr. dr Szalay: Ja mam tylko czuwać i sprzeciwiam się pytaniu.

Kuryluk: Ja się pytałem Borowskiej: Kiedy wypadek zaszedł? Odparła: O trzeciej. Spytałem: Czemu tak późno zawezwano pogotowie? A ona: Lewicki był przytomny, siedzieliśmy na kozetce, on mnie po rękach całował i prosił, bym popaliła jeszcze pewne listy.

Przew.: Czy pan nie widział psa?

Kuryluk: Natknąłem się nań, zdaje się, w kuchni.

Przew.: Czemu pan nie telefonował na policyę?

Kuryluk: Bałem się.

Przew.: Czego?

Kuryluk: Borowskiej. (Poruszenie). Patrzyła na mnie takimi strasznymi oczami.

Przew.: Jak była ubrana?

Kuryluk: Nie pamiętam.

Przew. do Borowskiej: Co pani powie na te zeznania?

Borowska cichym głosem: Nic — — pamiętam, że jechałam karetką — — że Lewicki po strzale siedział na wezgłowniku na podłodze —

Kuryluk: Mnie pani mówiła, że siedział na kanapie.

Przew.: Czy w pokoju było ciemno?

Kuryluk: Jasno już, bo to było już po 4-tej rano, ale w kuchni było ciemno. Przy drzwiach do kuchni stała Borowska.

Przew.: Jak pana Borowska przyjęła?

Kuryluk: Nie pamiętam szczegółów. Zażądałem od niej lampy, przyniosła ją, ale postawiła ją daleko od miejsca, gdzie leżał Lewicki.

Dr Kłębkowski: Czy pana nie uderzyła rana?

Kuryluk. Zauważyłem, że rana nie jest samobójczą. Widziałem już ze 13 samobójców, ale takiej rany, jak u Lewickiego, nie widziałem.

Dr. Szalay: Jak Lewicki leżał w karetce?

Kuryluk: Pan mecenas nigdy nie widział karetki? Głowę miał na specyalnem podniesieniu. Borowska siedziała obok głowy....

Borowska: Nie siedziałam, ale klęczałam...

Kuryluk: No, na nogi pani nie patrzyłem.

W tej chwili Borowska bije pięścią w stół i woła:

— I to robi człowiek!

Słowa te zwrócone są do dra Kłębkowskiego, który miał jakieś słowa szeptać pod adresem oskarżonej. Przewodniczący upomniał go za to.

Przew. uwalnia świadka i prosi, aby jutro o g. pół do 10-tej rano przyszedł do mieszkania Lewickiego, gdzie się odbędzie wizya lokalna.

Kom. pol. Rotschek

zeznaje, że zawiadomiono go o 5 rano telefonicznie, iż Lewicki odebrał sobie życie. Udał się więc do mieszkania, ale zastał je zamknięte. Dowiedziałem się, że Lewickiego odesłano do szpitala i że tam jest i Borowska. Zabrałem więc Borowską na policyę, dla spisania protokołu. Z początku nie chciała odpowiadać, potem podała, że była u Lewickiego po listy, że on siedział z nią na kanapie i potem strzelił sobie w głowę.

Przew. Co było z rewolwerem?

Swiadek. Borowska prosiła mnie, bym jej ten rewolwer od którego zginął Lewicki zostawił na pamiątkę. I dopiero na nalegania wydobyła go z zastanika mówiła, że ma dwa rewolwery.

Przew. Czy mówiła co o samobójstwie?

Swiadek. Mówiła ciągle, że zostawiła listy w hotelu. Pytała się ciągle, czy Lewicki odzyskał przytomność.

Następnie świadek opowiada szczegóły, jak wyglądała sypialnia Lewickiego itd.

Borowska przeczy, jakoby prosiła o zostawienie jej rewolweru. To jest takie potworne dla mojej duszy! — woła.

Świadek: Pani to stanowczo mówiła.

Borowska: Po takich słowach powinien mnie pan był odwieść odrazu do waryatów.

Przew. Świadek zeznaje pod przysięgą.

Borowska: Myśmy już słyszeli zeznanie pod przysięgą, że dzwoniły dzwonki, które nie dzwonią.

Przew. No, one może jeszcze kiedy zadzwonią.

Po przesłuchaniu kom. Rotschka zarządził przew. przerwę na kwadrans.

Po przerwie.

Przerwa południowa trwała zaledwie kwadrans. Po kwadransie na pierwszą w południe rozprawę podjęto na nowo.

Na wstępie przew. zarządził odczytanie zeznań p. Płacheckiej —

Borowska z płaczem: Ja proszę — może nie będzie potrzeba odczytywać zeznań. Ja jestem tak wyczerpana, nie mogę już wytrzymać. Proszę o odroczenie rozprawy. Ja prosiłam już przed pięciu dniami o odroczenie. Jestem zupełnie bez sił, żyję tylko koniakiem, strychniną i czarną kawą. Nie wiedziałam, że to tak długo potrwa; myślałam, że wytrzymam; dr Smolarski mnie zapewniał, że mnie zdoła podtrzymać... ale ja już nie mogę. —

Przew.: Pani się dzisiaj rzeczywiście zachowywała nietaktownie, ale ja nie mam żalu do pani; ja wiem, że pani dużo przechodzi, ale widzi pani, rozprawa ma się już ku końcowi.

Borowska: Ja jutro nie pozwolę sobie wstrzyknąć ani strychniny ani kofeiny, i niema mnie na sali.

Przew.: Ja nie mogę decydować; muszę zarządzić zbadanie pani przez lekarzy.

Borowska: Ja przepraszam pana przewodn. Ale ja nie jestem tu sobą, ja się przedstawiam ludziom jako inny człowiek. W więzieniu prosiłam, aby mi dano obiady z miasta — dano mi je dzień przed rozprawą. Gdyby pan przewodn. miał tyle kofeiny podskórnej i strychniny w sobie, co ja... ja już sił nie mam.

Przew.: Zbadają panią lekarze... A teraz proszę odczytać zeznania p. Płacheckiej, którą wczoraj przesłuchał sędzia śledczy w mieszkaniu pod przysięgą.

P. Płachecka zeznała, że Lewicki bywał nieraz u Borowskiej, ale szczegółów nie podała.

Dr. Szalay prosi o przesłuchanie w drodze rekwizycyi p. Chylewskiej we Lwowie, której Płachecka opowiadała dużo o Lewickim i Borowskiej, gdyż p. Płachecka nie podała wszystkiego. P. Płachecka jest starą panną, której wstydliwość przybiera nieraz granice zbyt skrajne.

Następnie rozpoczęło się przesłuchanie świadków.

Świad. komisarz pol. R. Krupiński

zaprzysiężony.

Przew.: Pan przesłuchiwał p. Borowską?

Świad.: 5 czerwca o 6 rano wezwano mnie na policyę o 6 45 byłem na inspekcyi. Zastałem tam Borowską. Pierwsze przesłuchanie było tajne. Jak jest sprawa z rewolwerami? spytałem. P. Borowska odrzekła, że ma tylko jeden rewolwer, z którego zginął Lewicki, a to, że Rotschkowi powiedziała o 2-ch miało być żartem. Dała mi słowo honoru, że ma tylko jeden rewolwer.

Na drugie pytanie odparła mi: „Proszę nie ruszać mnie co do nocy krytycznej. Mam tyle przykrych wrażeń, że nie mogę o tem nic mówić!“ To mnie zaciekawiło, bo to było niezwykłe w wypadkach samobójczych.

Poprosiłem p. Borowską, by się udała pod telegraf. Ja musiałem się zająć czem innem. Poszedłem do szpitala. Lewicki leżał z obandażowaną głową, tak, że go prawie nie widziałem. Zawiadomiłem prokuratoryę o wypadku. Mieszkanie Lewickiego było już strzeżone.

Przy rozstaniu się w policyi proponowała mi Borowska, bym ją wziął ze sobą do szpitala, bo ona chce być przy Lew. do końca życia. Odmówiłem.

Wróciłem pod telegraf. Wiedziałem, że Bor. była ciekawa, jaką wiadomość przyniosę ze szpitala. Znając jej wrażliwość, miałem zamiar powiedzieć jej, że jest lepiej. Ale gdym przyszedł, stał się lapsus. Powiedziałem prawdę: „niestety, umarł“. Twarz jej na to przybrała niezwykły tragizm. Widziałem, że reakcya jest bardzo wielka. Dlatego powiedziałem

zaraz: nie, proszę pani, ja żartowałem. P. Bor. na to: „Ach, dziękuję panu, szczęśliwa jestem, że ten człowiek będzie żył. Zrobiło to” na mnie niemiłe wrażenie.

Poszedłem potem z pp. Karczem i Mohrem do mieszkania Borowskiej do hotelu. Znalazłem tam kilka listów i rewolwer. Służba powiedziała mi, że Bor. wyszła z hotelu poprzedniego dnia o godz. 2-ej popoł.

P. Rotschek zwrócił mi uwagę, że u Lew. nie znalazł żadnych listów samobójczych. P. Bor. zostawiła listy samobójcze jeszcze w południe poprzedniego dnia; to mnie zainteresowało, i zacząłem jeszcze ściślej rzecz badać.

Udałem się na wizyę do mieszkania Lewickiego. Tam już była komisya sądowa. Uderzyła mnie para kamaszek i spodnie, tuż przy łóżku — —

Przew.: Przysięgli to jutro oglądną.

Krupiński: Pod sofą znalazłem lampę i stłuczone szkło. Na pokoju szkła nie było. P. Borowska przy zeznaniu policyjnem odpowiedziała, że Lewicki w przystępie irytacyi, siedząc na sofie, dobył rewolweru i strzelił sobie w skroń prawą i upadł na lampę. Dobyłem więc lampę z pod sofy i zwróciłem uwagę, jaki jest knot w lampie; knot był zsunięty poniżej palnika; powiedziałem o tem komisyi. To było drugie spostrzeżenie.

Między sofą, pianinem, piecem, a ścianą jest tam rodzaj kwadratu. Przy listwie przy ścianie znalazłem łuskę z braunimga. Na podstawie strzału można było z tego stwierdzić, skąd padł strzał. Przy demonstracyi nie byłem obecny, rezultatu nie znam.

Na podłodze znalazłem krwawą plamę, tartą, a naokoło niej obwód krwisty, obramujący pole, na jakiem była rozlana krew. Zaczęły się wyłaniać różne twierdzenia. Jeśli było tarcie, kto tarł? Czyja ręka?

W mieszkaniu był w nocy tylko Lewicki, Borowska i pies. Pies, bez względu na jego właściwości.

Dr. Szalay: Pan komisarz jest świadkiem, a ja tu słucham wywodów i oskarżeń.

Przew.: Proszę się streszczać do faktów.

Krupiński: Więc pies, jak udowodniłem spostrzeżeniami, w grę nie wchodził. P. Borowska przyznała, że jak Lewicki spadł ze sofy, ułożyła go na ziemi. Wezgłowie, położone bezpośrednio po strzale na ziemi, nie ma śladów krwi, więc było położone po wytarciu. Pies nie wylizał tej krwi, bo to była krew jego pana.

Pod etażerką znalazłem skrzep krwi, wielkości małego orzecha. Leżał zupełnie odosobniony, oddzielnie od plamy krwi. To mnie naprowadzało na fakt, że jest to kawałek plamy, skrzepnięty, oderwany przy ścieraniu.

Przew.: Czy to nie powstało przypadkiem pod etażerką z krwi ściekającej?

Krupiński: Gdyby krew była się rozlała...

Dr. Szalay: To znowu są wywody.

Przew.: Konstatuję, że to nie są wywody.

Krupiński: Skrzep był taki, jak na miękko zgotowane jajo. Skąd on się tam wziął? Przypuszczenie się nasuwa, że skrzep był oderwiskiem od plamy, więc plama musiała być wycierana już skrzepła. Znalazłem koło szafy część wymiociu.

Po południu na podstawie tych faktów przystąpiłem do przesłuchania Borowskiej. Poprosiłbym pana przew. o protokół, który sądowi odstąpiłem...

Dr. Szalay: Sprzeciwiam się...

Borowska: Ja nie wiedziałam, co tam dyktowano do protokółu, a podpisałam widać, bo mój podpis jest.

Krupiński: Spytałem więc p. Borowskiej o motyw śmierci Lewickiego. „Wzajemna miłość! — odparła — oboje mieliśmy się zastrzelić“.

Przew.: W przesłuchaniu p. Krupińskiego jest ustęp, że oboje byli zdecydowani na śmierć.

Krupiński: To zrozumiałem ze słów p. Borowskiej, bo protokół jest wierny.

Borowska: Przecie wyraźnie jest w protokóle, że nie będę nic mówić. Jakże pan mógł tak wnioskować?

Krupiński: Miałem wrażenie dalej, że jej chodziło o listy, natury ściśle prywatnej, któreby mogły kompromitować wobec męża, o listy, odnoszące się do sprawy z socyalistami i o listy Szczepański Lewicki. Tak jest w protokóle, a protokół był pisany wśród strasznych okoliczności. Trzeba było tylko chwytać, nic jasno skrystalizowanego tam nie było.

Na podstawie tych danych po porozumieniu się z sędzią śledczym przyaresztowałem p. Borowską i odstawiłem do aresztu sądowego. W kilka dni potem odbyły się ścisłe rewizye niemal całej kamienicy Lewickiego, ale na żaden ślad narzędzia, którem krew została wytarta, nie wpadliśmy. Dopiero na podstawie zeznań Nawrotowej i Tyszkiewiczowej wpadliśmy na kwestyę gąbki. Ja znalazłem tę gąbkę na drzwiczkach od pieca. Było to może piątego dnia po śmierci Lewickiego.

Przew. uwalnia świadka i prosi, by jutro o godzinie 10 zjawił się w mieszkaniu Lewickiego.

Dr Kłębkowski: Czy pan, przeszukując mieszkanie, nie znalazł dowodów, że Lewicki zajmował się jeszcze sprawą szpiegostwa?

Krupiński: W kastliku znalazłem rozprawę o małżeństwach siedmiogrodzkich, przewiniętą kartką. Na półce zaś była kartka korespondencyjna z Paryża, z treścią mniej więcej: *zawiadamiam pana, że chętnie się zajmę wszystkiem; zbliżyłem się już do Bak.*“ prawdopodobnie Bakaja.

Przew.: Lewicki dążył głównie do wykazania przeszłości Bakaja, którego zeznania znicował w swej obrończej mowie. Może być, że dlatego zwrócił się z prośbą do kogoś w Paryżu, by Bakaja na słowo wyciągnął.

Dr Marowski: Czy pan komisarz znalazł w mieszkaniu numer „Zeit“.

Przew.: Obwiniona przyznała, że w ten numer owinęła stłuczone szkło od lampy, a że już miała ręce skrwawione, więc gazeta jest pokrwawiona. Takssmo jest poplamiona krwią tektura na paczce.

Dalsi świadkowie.

W końcu odczytano zeznania stróża domu, w którym mieszkał Lewicki, Józefa Gnojka. Opowiada on o tem, jak otwierał Kurylukowi bramę, gdy się zjawiło pogotowie. W sypialni widział medyków z pogotowia i pomagał im przy złożeniu Lewickiego na nosze. Zawołała go do sypialni Borowska, która wyszła za medykami i zamknęła mieszkanie. Psa nie widział.

Dr Łobaczewski Adam

lekarz sądowy, zeznaje, że był u Lewickiego zeszłego roku. Wszedł pierwszy raz do mieszkania, drzwi były przymknięte, w kancelaryi nie było nikogo, wszedł więc do kuchni i do sypialni, gdzie Lewicki spal. Pies ani się odezwał.

Przew.: Pies też spał...

Obr. dr Szalay: Prosiłbym o wezwanie tych wszystkich, na których pies szczekał (wesołość).

Przew.: Pan obrońca powiedział przecie, dlaczego nie szczekał na dra Łobaczewskiego, że się bał pana doktora...

Obr. dr Szalay: Pewnie, że się takiego surowego doktora bał (wesołość).

Dr Rec

sekundaryusz szpitala św. Łazarza na oddziale chirurgicznym. Świadek zeznawał, jak następuje:

Dnia 5 czerwca wpadł do mnie o godz. wpół do 5 rano kolega Kurylak, mówiąc, że przywiózł jakiegoś postrzelonego i że przy nim jest Borowska. Lewicki był pokrwawiony, prawa strona bandażu była skrwawiona, widocznie i włosy były skrwawione.

Na tem przesłuchanie świadka skończono.

Zeznania prof. Teklu.

Przew.: Badania prof. Teklu nie doprowadziły do rezultatu pożądanego. Poznano pismo Lewickiego, ale co, nie zdołał odczytać. W referacie swym pisze, że między spalonymi papierami były kartki zapisane i drukowane oraz bibuła i tkaniny.

Przys. Reich: Może to była okładka z książki, ta tkanina.

Przew.: Nie zbadane.

Listy samobójcze Borowskiej.

Przew.: W hotelu zostawiła p. Borowska trzy listy, dwa pisane ołówkiem, jeden atramentem.

Obr. dr Szalay: Kiedy były pisane?

Przew. Jeszcze 2 czerwca....

Borowska. Trzeba je było odczytać i pokazać, gdy o nich mówił p. Mianowski.

Przew. Nie mówmy ciągle o drobiazgach. Jeden list do męża znaleziony został podarty w wiaderku u Lewickiego. Pisze w nim pani: „Niuśku mój kochany!“ itd. Ja mam wrażenie, ze to list pożegnalny. Uderzyło mnie zwłaszcza wyrażenie „dla dumy Twojej“. To wystarczające.

Borowska. Dajcie mi siły, przywróćcie mnie do zdrowia, to ja będę spokojnie mówić.

Przew. No, to trudno. Ja miałem takie wrażenie: wspólna śmierć byłaby dla mnie zadośćuczynieniem.

Borowska głośno. I pan przewodniczący to mówi? Nasza wspólna śmierć byłaby krzywdą nową dla mojego męża. Toż to byłby nowy skandal!

Przew. Być może... Ale kiedy był pisany ten list?

Borowska: W każdym razie w okresie, w którym nosiłam się z zamiarem samobójstwa.

Ja proszę o odroczenie rozprawy raz jeszcze. Mnie tu mają za histeryczkę i waryatkę, a ja jestem tylko przemęczoną.

Scysya adwokatów.

Obr. dr. Szalay wnosi o zarekwirowanie niektórych aktów, odnoszących się do seperacyi Lewickiego i do egzekucyi o alimenta, kiedy Lewicki złożył przysięgę manifestacyjną. Chodzi mi o wykazanie postępowania Lewickiego wobec kobiet.

Prokurator sprzeciwia się wnioskowi.

Dr. Kłębkowski sprzeciwia się i kończy pod adresem wnioskodawcy: Rzucać półcień na osobę zmarłego, na kolegę, dlatego, że był jego rywalem —

Obr. dr. Szalay zrywa się: Co to ma znaczyć! Ja się już dosyć inwektyw nasłuchałem. Ja jestem nieszczęśliwy, że muszę siedzieć obok pana!

Przew.: Takie odezwanie się nie każe mi już wtrącać się między panów.

Borowska płacząc, do Szalaya: Panie mecenasie, ja jeszcze raz proszę, niech pan złoży obronę!

Dr. Szalay: Muszę powiedzieć otwarcie — ja tu spełniam ciężki obowiązek i muszę słuchać inwektyw. Nie ten znieważa, który reaguje, lecz ten, który zaczepia.

Borowska: Proszę jeszcze raz, niech pan mecenas złoży obronę! Jeśli i drugiego mego obrońcę znieważą i innych, to może wtedy wszyscy nie będą podawać ręki takiemu panu, jak mecenas Kłębkowski.

Przew. ostro: Niech się pani tu za głośno nie odzywa! Pani jest oskarżoną!

Borowska: Wiem o tem.

Na tem przewodniczący o godz. 2 odroczył rozprawę do środy do godz. 9 rano.

Sala zawrzała. Naraz usłyszano donośny głos dra Szalaya: Pan się tylko śmiać umie! Dr Kłębkowski podszedł ku dr Szalayowi, ale go wstrzymano. Obaj adwokaci byli tak wzburzeni, że ledwie trybunał ich rozdzielił.

Interwencyi przewodniczącego udało się wreszcie uspokoić obydwu.

Jutro uda się trybunał i przysięgli do mieszkania ś. p. Lewickiego celem oglądnięcia pokoju, w którym miała miejsce katastrofa. Pokój ten został zachowany w tym samym stanie, jakim był w chwili, gdy ś. p. Lewickiego odwieziono do szpitala.

Jutro nastąpią orzeczenia znawców lekarzy i postępowanie dowodowe zostanie zamknięte.

Anegdoty z długiego życia.

Belgia zamierza w marcu r. b. uczcić sędziwego poetę, krytyka i moralistę Lemonniera, mającego w tym miesiącu powitać 65-tą „wiosnę“ swego żywota. Tymczasem M. des Omblause w świeżo wydanem w Brukseli obszernem dziele opowiada biografię poety, sypiąc obficie materyałem anegdotycznym.

Niektóre z tych anegdot zasługują na przytoczenie.

Gdy Lemonnier liczył zaledwie lat 16, w Brukseli bawił na wygnaniu Baudelaire. Poeta „Kwiatów grzechu“ nie wiele miał do roboty, więc, jak to mówią, zbijał bruk w stolicy belgijskiej. Pewnego razu podczas przechadzki został potrącony przez nieznanego młodzieńca i to tak silnie, że kapelusz Baudelaire'a wpadł w błoto. Zanim niezręczny młodzieniec zdołał przeprosić potrąconego, znalazł się trzeci przechodzień, który ze słowami: „Nie widzisz, błaźnie, że to wielki Baudelaire!“ — począł okładać kijem przestraszonego chłopca... Los jednak, który miewa niekiedy i słoneczne ironie, związał potem tych trzech ludzi z awantury ulicznej nicią przyjaźni na całe życie... Byli zaś to: Baudelaire, Lemonnier i — energiczny posiadacz kija — Józef Stevens, znakomity malarz świata zwierzęcego.

Inna anegdota dotyczy Wiktora Hugo, który, jak wiadomo, bawił również na wygnaniu w Brukseli. Marzeniem Lemonniera było poznać autora „Nędzników“, nie śmiał jednak zdecydować się na wizytę. Raz się odważył, ale, gdy pociągnął za dzwonek u drzwi Wiktora Hugo, przestraszył się swej odwagi i — drapnął sromotnie... Na ulicy zobaczył on poważnego siwowłosego jegomościa, który zatopiony widocznie w myślach, podążał nieco chwiejnym krokiem w stronę mieszkania Wiktora Hugo.

— Tak — to on! — błysnęło nagle w umyśle Lemonniera... — To Wiktor Hugo...

I z wielkim szacunkiem, a zarazem ciekawością począł obchodzić do okoła „wielkiego poetę“, radując się, że może obserwować jego „pracę myśli“...

Spotkawszy znajomego, pochwalił się przed nim swojemi „studyami“.

— Co? — zdumiał się znajomy. — To ma być Wiktor Hugo!... Ależ to kupiec win z mojego sąsiedztwa... I znów, jak widzę, wraca pijany...

Po klęsce pod Sedanem Lemonnier tułał się z dwoma towarzyszami w okolicy pola bitwy. Nigdzie jednak niepodobna było znaleźć wolnego kąta. Wszędzie ranni i ranni... Nagle w jednej wsi spotykają w tej samej sytuacyi rysownika Ropsa. Ten obejmuje komendę i wydaje krótki rozkaz:

— Teraz, chłopcy, zacznijcie kuleć!...

Z początku „podwładni“ nie zrozumieli rozkazu, lecz rychło zoryentowali się, że chodzi tutaj o „symulacyę“ rannych. Kulejąc tedy jeden przez drugiego szli za swym dowódcą, który zaprowadził ich do odległego domu. Szczęśliwym trafem nie było tutaj ani rannych, ani chorych, w zacisznym zaś domku rezydowały dwie stare panny. Zobaczywszy kulejących i najwidoczniej „ciężko rannych“ żołnierzy, obiedwie poczciwe staruszki odstąpiły im swego pokoju, a same powędrowały do kuchni. Nazajutrz zdziwiły się nieco rychłemu wyzdrowieniu swych gości, ale niemniej podejmowały ich gościnnie. Dzięki fortelowi Ropsa czterej towarzysze mieli wyborną kwaterę...

Paryż pod wodą.

Paryż. Sekwana wylała w niezwykłych rozmiarach i **znaczna część ulic Paryża stoi pod wodą**. Wśród ludności panika. Woda na przedmieściach w ulicach głęboka na 3 metry. Mnóstwo koni utonęło.

Pękły też rury wodociągowe. W Ivry zawalił się dom pięciopiętrowy.

Paryz. Powódź nawiedziła także wiele miejscowości na prowincyi.

ZE ŚWIATA.

Łowy uczonego. Dr Grauer, przewodniczący wyprawie ks. Meklemburskiego w charakterze zoologa, przywiózł z ostatniej swojej podróży do Konga belgijskiego nader obfity materyał naukowy. Zbiory te, które pomieszczone będą w museum berlińskiem, składają się z 5000 ptaków, 450 ssaków oraz wielkiej liczby płazów i owadów. Uczony zoolog upolował też na zachodnim brzegu jeziora Tanganajki nowy okaz goryla, małpę olbrzymią i potworną, przypominającą człowieka w formie więcej niż niepochlebnej. Rozmiary jego są imponujące: wysokość wynosi 2·16 metra, a obwód klatki piersiowej przeszło półtora metra. Kolor sierści ma jasno-szary. Wypada nadmienić, że dr Grauer jest nie tylko uczonym, ale i nieustraszonym myśliwym.

Co słychać w mieście?

Rocznica powstania styczniowego, urządzona staraniem krak. „Sokoła“ pod art. kierownictwem prof. St. Bursy, zgromadziła do sali „Sokoła“ nader liczne grono słuchaczy. Wieczór, poprzedzony wstępnem słowem, wygłoszonem przez prof. un. dra Kazimierza Morawskiego, był szeregiem prawdziwie artystycznych produkcyj. Rozpoczął je znany zaszczytnie śpiewak estradowy prof. Stanisław Bersa, tak ceniony i lubiany przez muzykalną krakowską publiczność. Pojawił się na estradzie w zastępstwie p. Władysława Lewickiego, który nagle zaniemógł. Piękny głos, znakomita technika wokalna, a przedewszystkiem artyzm w oddaniu pieśni czynią tego śpiewaka z Bożej łaski zawsze mile witaną postacią na każdej estradzie. Za prześlicznie odśpiewane pieśni Ganiewicza zbierał sympatyczny śpiewak huczne oklaski i zmuszony był śpiewać kilka pieśni nad program. Grą na skrzypcach, bardzo piękną, świadczącą o niepowszednim talencie, popisywał się uczeń prof. Wierzchowskiego p. Wł. Syrek przy akompaniamencie utalentowanego pianisty p. Puźniaka. Prawdziwą ozdobą wieczoru była artystka teatru miejskiego p. Zenobia Janczewska, utalentowana deklamatorka, która przedstawiła się nie tylko jako urocze zjawisko na estradzie „Sokoła“, lecz zdołała przepysznie oddanym fragmentem z „Kazimierza Wielkiego“ Wyspiańskiego oraz pięknym wierszem „Nie zginęła“ wywołać burzę oklasków. Chór Sokoli pod doświadczonem kierownictwem prof. Bursy odśpiewał z siłą i rozmachem „Wstań orle“ Niewiadomskiego, tudzież wspaniały „Hymn“ Nowowiejskiego, skomponowany do słów Maryi Konopnickiej. *W. Z.*

Z teatru ludowego. Dziś powtórzone będą „Opowieści Imci Pana Dymka“, grane w niedzielę przy wyprzedanej widowni. We środę „Zbójcy“ Schillera z dyr. Rygierem w roli Franciszka Moora. Grają pp.: J. Rygier, Turski, Jarniński, Szarkowski i inni. — We czwartek grana w sobotę i w niedzielę z wielkiem powodzeniem nader wesoła farsa „Ciotka Karola“. — W piątek po cenach zniżonych „Trójka hultajska“.

Z teatru ludowego. Sztuka p. Huberta Rostworowskiego: „Pod Górę“, dana będzie we środę po raz trzeci. Na przedstawieniu poniedziałkowem przyjęta była przez publiczność z wyróżniającem zainteresowaniem; autora i wykonawców oklaskiwano wielokrotnie po aktach i w czasie akcyi. Po pierwszem przedstawieniu reżyserya dokonała licznych skróceń tak, że dziś sztuka trwa bardzo krótko i grana jest w szybkim tempie, zwłaszcza w akcie trzecim.

Kometa nad Krakowem. Z obserwatoryum astronomicznego donoszą nam, że przedwczoraj od godziny kwadrans na szóstą wieczorem do godziny trzy kwadranse na szóstą widzieć można było gołem okiem wyraźnie znacznej wielkości kometę w stronie południowo-zachodniej miasta. Kometa posuwał się na dół, mając warkocz zwrócony ku górze. Po godzinie trzy kwadranse na szóstą skrył się za mgły i chmury. Dzisiaj wieczorem będzie go można znowu widzieć po zachodzie słońca, o ile pogoda dopisze. Na razie obliczono, że błąkać się on będzie po horyzoncie do końca bieżącego miesiąca. Odkryło go dnia 16 b. m. obserwatoryum w Johannesbergu w Afryce południowej; kometa nosi nazwę „1910 a“. — Jaki będzie dalszy jego bieg, na razie oznaczyć niepodobna; dotąd widziano go trzy razy w Algierze, przedwczoraj w Rzymie i Tryeście, wczoraj w Krakowie.

Nie trzeba tego komety identyfikować z kometą

Halleya, który ukaże się nam na wiosnę. Obecnie widzialny kometa jest całkiem **nowym** gościem, który przybył nie wiadomo skąd i pierwszy raz naszej ziemi się zaprezentował, a przynajmniej pierwszy raz badany zostaje przez astronomów.

Czyszczenie miasta ze śniegu. Zakład czyszczenia miasta wysłał kilkadziesiąt wozów w nocy z soboty na niedzielę, na które paruset ludzi nsuwało śnieg z ulic i placów. Dziś nad usuwaniem śniegu z miasta pracuje 200 ludzi z 95 wozami.

Z karnawału. *Wieczór taneczny z kotylionem* urządza w dniu 6 lutego w sali Towarzystwa Strzeleckiego krajowy Związek państwowych oficyantów kancelaryjnych dla Galicyi zachodniej „Łączność“ w Krakowie.

Komitet zabawowy dokłada wszelkich starań, aby wieczorek powyższy, którego dochód przeznaczony jest na fundusz zapomogowy dla niezaopatrzonych wdów i sierót — nie tylko przyniósł jak największy dochód na cel powyższy, lecz nadto, by sferom inteligentnym, które zechcą się zapewne przyczynić do humanitarnej akcyi, dać możność przepędzenia kilku przyjemnych chwil i połączyć w ten sposób przyjemne z pożytecznem.

Zaproszenia rozsyła komitet tylko do inteligencyi ze sfer urzędniczych, handlowych i t. p. i upraszza te sfery, by po zaproszenia zechciały się zgłaszać do lokalu Związku przy ulicy Zwierzynieckiej l. 22, I. p. codziennie od godziny 7 do 9 wieczorem, gdzie również sprzedaje komitet bilety wstępu i przyjmuje nadatki.

Wstęp tylko za zaproszeniami. Bilet familijny (3 osoby) 6 koron, bilet wstępu 3 korony, bilet akademicki i dla członków (za okazaniem legitymacyi) 2 korony.

Toaleta wieczorowa. Bukieciki na miejscu. Muzyka 20 p. p. Początek o godz. 8 wieczorem.

Komitet przygotował przepiękne karneciki, które stanowić będą dla pań miłą pamiątkę.

Bal maskowo-kostyumowy, mający się odbyć dnia 5 lutego w pięknie przystrojonych salach Klubu pocztowego, zapowiada się świetnie. Komitet przygotowuje niebywałe kotyliony oraz artystyczne karnety. — Słychać o wielu licznie przygotowanych kostyumach. Dekoracyą sali zajmują się wybitnie znani artyści-malarze. Nie małą atrakcyą będzie cały szereg klasycznych kostyumów. Muzyka wojskowa 56 p. p. Początek o godzinie 9. Wstęp dla obcych 4 korony, dla członków i akademików 2 kor. Po zaproszenia należy się zgłaszać do lokalu Klubu pocztowego między godz 8—9 wieczór.

W podróż do Portugalii wybrał się 17 letni Jan Bielecki z Warszawy. Na koszta podróży skradł swej macosze 600 rubli, z którymi przyjechał do Poznania Stąd jeździł po Śląsku pruskim, po Galicyi, ciągle szukając Portugalii, aż w Krakowie dostał się w ręce policyi. Znaleziono przy nim jeszcze 1000 marek. Pielgrzyma do Portugalii odeślą władze do Warszawy.

Roda-Roda, Wiedeńczyk, znany współpracownik monachijskiego „Simplicissimusa“, wsławiony swojemi świetnemi humoreskami na tle wojskowem, przybędzie do Krakowa w dniu 31 bm. i wygłosi w starym teatrze odczyt z utworów własnych, przeważnie dotąd nie drukowanych.

Jako sprawcę włamania do sklepów rzeźniczych na Kazimierzu wyśledzono Karola Ptasznika, 17-letniego, który jednak umknął z Krakowa.

Z bójek niedzielnych. Na ul. Wielopole powstała w niedzielę wnocy krwawa bójka między Janem Grzywą, pomocnikiem ogrodniczym i jego szwagrem, Pieniążkiem, a fiakrem Maryanem Malinowskim. 3 ciężkie rany odniósł Malinowski, lżejsze Grzywa, a Pieniążek pobity wpadł w kupę śniegu i tak zmarzł, że ledwie zdołano go przyprowadzić do przytomności. Pogotowie opatrzyło rannych a Malinowskiego odwiozło do szpitala św. Łazarza.

Z Białego Prądnika przywieziono na posterunek żandarmeryi w Krowodrzy 2 rannych ludzi: braci Ludwika i Michała Wolika, robotników z fabryki Bogdanowicza, których drudzy robotnicy z mściwości poranili. Michał opatrzony, lżej ranny, udał się do domu, Ludwika, ciężej rannego, odwieziono do szpitala św. Łazarza.

Mściwy sługa. Wczoraj aresztowano 15-let. Macieja Szewczyka, wiejskiego chłopaka z Liszek, który od paru dni włóczył się po Krakowie bez środków do życia. Badany opowiedział Szewczyk następujący powód włóczęgi po Krakowie: jako służący u gospodarza Franciszka Wrony w Liszkach został Szewczyk przed paru tygodniami przez swego chlebodawcę porządnie obity, wskutek czego umknął do ojca. Gdy na żądanie ojca nie chciał Wrona wypłacić należnej Szewczykowi pensyi, postanowił pokrzywdzony budynki jego podpalić. Przed tygodniem włożył do stodoły między siano zapalone cygaro i wskutek tego puścił z dymem stodołę Wrony. Przerażony tem umknął do Krakowa i tydzień tułał się po mieście. Odstawiono go do sądu.

Ucieczka służącej przez okno. Od p. Terakowskiego otrzymujemy następujące sprostowanie: „Nieprawdą jest, bym służącą Katarzynę Dziubek chciał bić, i bym robił z nią awantury, prawdą natomiast jest, że służąca ta bez mej wiedzy wprowadzała do mego mieszkania w nocy kochanka. Z dnia 16 na 17 w nocy o godz. 1 powróciła do domu i przyprowadziła sobie znów tego kochanka, którego przyłapałem na ganku. Obawiając się w nocy wpuszczania kogoś do mieszkania, zamknąłem drzwi, a wówczas służąca ta zażądała o godz. 2-giej w nocy wypuszczenia jej. Gdy jej powiedziałem, że nie czas i nie pora, by służące wychodziły, wówczas spuściła się po sznurze z wysokości pierwszego piętra na dół. Okoliczności te stwierdzone zostały przez tut. c. k. Dyrekcyę policyi“. *Franciszek Terakowski.*

Samobójstwo socyalisty. W jednym z krakowskich hotelów zamieszkał w ubiegłym tygodniu 32 letni Józef Kwiatek, jeden z więcej znanych przywódców P. P. S. z Królestwa Pol. Gdy drzwi jego pokoju przez kilka dni nie otwierały się, wyważono je w sobotę po południu przemocą i znaleziono Kwiatka, leżącego na otomanie z przestrzeloną głową. Powód samobójstwa nieznany.

Złodzieje torebek. Aresztowano w sobotę i w niedzielę następujących małoletnich złodziei torebek, które wyrywali z rąk przechodzącym paniom: 14-letniego Stefana Siarkowskiego, 14 letniego Juliana Sumis, operującego w kościele N. M. P. i 13 letniego Konstantego Porębskiego.

Wszystkich wsadzono „pod telegraf“.

Kopnięty przez konia. Wczoraj o g. 6 zawezwano Pogotowie do mleczarni Łuczanowickiej przy ulicy Podwale, gdzie rozbrykany koń kopnął woźnicę Jana Dyla tak silnie w rękę, że mu złamał kość. Rannego po tymczasowem opatrzeniu odwieziono do szpitala OO. Bonifratrów.

Repertuar teatru miejskiego:

Wtorek: „Wujaszek Wania“.
Środa: „Pod górę“.
Czwartek: „Wielki Fryderyk“.
Piątek: „Mizantrop“ i „Małżeństwo z musu“.
Sobota: „Tricoche i Cacolet“.
Niedziela pop.: „Betleem polskie“.
Niedziela wiecz.: „Tricoche i Cacolet“.

Repertuar teatru ludowego:

Wtorek: „Opowieści Imci pana Dymka“.
Środa: „Zbójcy“.
Czwartek: „Ciotka Karola“.
Piątek: „Trójka hultajska“.
Sobota: „Hulaj dusza“.

Telegramy „Nowin“.

Skandale ks. Jerzego.

Belgrad. Rozkaz ministra wojny przenosi ks. Jerzego do 10 p. piechoty do Górnego Milovanowacza w pieciągu dni ośmiu. (Nastąpiło to z powodu awantury z prefektem Alimpicem). Słychać, że ks. Jerzy nie chce o tem słyszeć i na wypadek, gdyby ten rozkaz nie został cofnięty, złożyć zamierza szarżę oficerską.

Obawiają się, że sprawa wywoła dalsze zawikłania. Obecnie ks. Jerzy nie jest zdolny do służby wojskowej, zranił się bowiem w rękę. Usiłowania, by król cofnął ten rozkaz, pozostały bez skutku.

Pierwsze wywłaszczenie.

Berlin. Koło polskie otrzymało niesprawdzoną jeszcze u źródła wiadomość, że komisya kolonizacyjna uchwaliła pierwsze wywłaszczenie majątku polskiego. Ma nim być Potulin, majętność hr. Potulickiej.

NADESŁANE.

za które redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk. W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarz. A. Nowaka.